

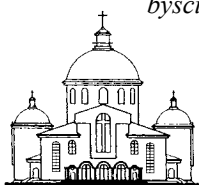
**Nie daj się
zwyciężyć złu,
ale zło dobrem
zwyciężaj!**

Rz 12,21

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 10 (145)

Październik 2009



Foto i montaż: Kazimierz Sadowski



Nieosiągalny ideał?

*Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym,
którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają,
i módlcie się za tych, którzy was oczerniają (Łk 6,27b-28)*

Wszyscy dobrze wiemy, że nie potrafimy prowadzić życia chrześcijańskiego o własnych siłach. Już samo przestrzeganie Dziesięciu Przykazań Bożych nas przeraża. A tu Jezus, przychodząc na ziemię, wprowadza nowe Prawo – Prawo miłości. Nie znosi żadnego z przykazań, ale jeszcze je pogłębia, stawiając miłość ponad nimi. Rzeczywiście, wszystkie one zawierają się w najważniejszym przykazaniu miłości do Boga i bliźniego i z niego wypływają. Zachowując przykazanie miłości, wypełniamy całe Prawo, wszystkie przykazania.

Któż to jednak potrafi? Oczywiście, bez Ducha Świętego, Jego mocy i Jego działania w nas jest to absolutnie niemożliwe, nawet w niewielkim zakresie. Dlatego często, podchodząc także do przykazania miłości po ludzku, próbujemy się tłumaczyć albo zawężać zasięg tego polecenia. Pytamy: kto jest moim bliźnim? Może wystarczy, gdy będę się kierował miłością wobec najbliższych – rodziny, przyjaciół. Chyba nie muszę kochać tego niesympatycznego sąsiada, albo tej kuzynki, która ciągle mnie obmawia. A już na pewno nie da się dobrze życzyć temu, kto mnie skrzywdził... Tego przecież nikt nie może ode mnie wymagać, nawet Pan Bóg.

Tymczasem Pan Jezus „podnosi poprzeczkę” najwyżej, jak się da. Miłujcie waszych nieprzyjaciół. To wydaje się absurdalne. Kochać kogoś, kto mnie nienawidzi, kto źle się do mnie odnosi, kto życzy mi jak najgorzej. Z ludzkiego punktu widzenia to wygląda

jak naiwność, pozwalanie, by nas wykorzystywano. Jednak taka jest norma miłości wyznaczona nam przez Jezusa.

Gdy się nad tym zastanowimy, okazuje się to sensowne, wręcz genialne. Postawienie tego wymagania czyni całkowicie niemożliwym sprostanie mu samemu. Nigdy żaden człowiek nie zdobędzie się na taką bezinteresowną, bezwarunkową miłość. Nikt z nas nie jest do tego zdolny. Najlepszy z ludzi nie zdoła czynnie okazywać takiej miłości przez całe życie i wobec każdego.

Zaczynamy rozumieć, że tylko Boża Miłość potrafi tak kochać. Tylko sam Bóg daje nam przykład takiej właśnie miłości. Jedynie On może taką miłość wlać w nasze serca i kochać poprzez nas. Na tym właśnie polega wypełnianie tego przykazania – to pozwalanie, by Chrystus miłował poprzez nas, poprzez nasze czyny, nasze życie. To takie poddanie siebie i swojego życia Jezusowi, aby On żył przez nas. Jednak to nasze ręce, nogi, głowy będą wykonywać to, czego chce nasz Pan. Dlatego Chrystus uzupełnia polecenie miłowania nieprzyjaciół konkretnymi, praktycznymi wskazówkami: dobrze czyńcie..., błogosławcie..., módlcie się...

Oto recepta na najlepsze i najszczęśliwsze życie, przekraczające ludzkie wyobrażenia. Przecież mamy nie brać wzoru z tego świata, tylko z Chrystusa.



Modlitwa do Anioła Stróża – patrona domu

Dziękujemy Ci, święty Aniele, potężny i wierny Przyjacielu,
Patronie i Strózu naszego domu, za to,
że z wielką miłością otaczasz nasz dom nieustanną opieką.
Prosimy Cię, ustrzeż go od zasadzek złego ducha i złych ludzi,
zachowaj od niebezpieczeństwa ognia i wody,
od każdej choroby, wszelkiej biedy i nędzy.
Chroń nasz dom przed niezgodą, pychą, samolubstwem
i wszelkimi grzechami.
Utwierdzaj w nim wiarę i miłość, pokój i radość,
świętość, posłuszeństwo i pokorę.
Ukształtuj go na wzór domu Świętej Rodziny z Nazaretu,
aby stał się domem Pana i przedsiönkiem raju.
Spraw, abyśmy żyli w nim pobożnie i szczęśliwie,
a dzięki Twojej pomocy mogli kiedyś dojść do domu niebieskiego.
Amen

O. Antonio Sicari

Św. Teresa z Lisieux

(fragmenty)

Teresa z Lisieux zmarła pod koniec ubiegłego wieku w roku 1897 i została kanonizowana w roku 1925, po tak krótkim czasie, że nie zostały zachowane ograniczenia przewidziane przez prawo kościelne. Pius X, który rozpoczął proces kanoniczny, już na początku przepowiedział, że zostanie uznana „największą świętą nowych czasów”. Pius XI natomiast, który wyniósł ją do chwały ołtarzy, nazwał ją: „gwiazda mojego pontyfikatu” i „huragan chwały”. Tej młodej karmelitanke, która zmarła w wieku 24 lat, towarzyszyło powszechne poruszenie uczuć i pobożności, a została beatyfikowana – gdyby żyła – w zaledwie pięćdziesiątym roku życia. Ponadto (wydaje się to wyborem dość paradoksalnym, zważywszy, że była to siostra klauzurowa), ogłosił ją patronką wszystkich misji i misjonarzy na ziemi.

W roku 1937 kardynał Pacelli jako legat papieski, konsekrował poświęconą jej bazylikę w Lisieux, nazywając Teresę „małym tabernakulum żywego Boga”, oraz „ogromną świątynią dla zdobytych przez nią ludzi”. Później, już jako papież, nadał jej, pospół ze świętą Joanną d'Arc, tytuł patronki Francji.

Tuż po drugiej wojnie światowej, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci, gdy zaczęto zwać ją „Teresą z Francji”, urna z jej ciałem objechała cały kraj, wszędzie zaznając triumfalnego przyjęcia.

Autobiografia napisana przez Małą Teresę Martin i jej wizerunki rozeszły się po świecie w setkach milionów egzemplarzy, a jedynie w latach 1915-1916 w liczbie czterech milionów.

W latach trwania dwu wielkich wojen światowych uważana była za przyjaciółkę i pocieszycielkę wielu wiernych, nawet w okropnościach okopów i obozów koncentracyjnych. Nazywano ją „dziewczynką najbardziej kochaną na ziemi”.

Przypisywane jej przed kanonizacją cuda, przekroczyły liczbę 4000. Z drugiej strony, sama przyrzekała: „Jeżeli zostaną wysłuchane moje pragnienia, aż do skończenia świata otworzy się ku ziemi moje niebo” i z rozbrajającą prostotą przepowiedziała: „wiem, że cały świat będzie mnie kochał”.

Zajmowali się nią artyści i myśliciele; uczynili z niej pewien „znak” i klucz do lektury swoich dzieł. Mamy tu na myśli, dla przykładu, powieści Bernanosa albo ostatnie poglądy filozoficzne Bergsona.

Przesłanie jakie ta święta niesie światu – pisał Bernanos – jest jednym z najbardziej tajemniczych i przynaglających, jakie kiedykolwiek otrzymał. Świat umiera z powodu braku dzieciństwa, gdy totalitarni półbogowie celują doń ze swoich armat i wozów pancernych, dokładnie jest mu przeciwny.

Także w naszych czasach, dwa nakręcone kiedyś przez intelektualnych agnostyków filmy, pokazały pozytywny obraz Teresy z Lisieux. W filmie Olmiego *Legenda o świętym pijaku* na nowo przedstawione zostało opowiadanie podobne do tego, jakie w 1939 roku napisał Józef Roth, ukazując, iż u wielu teologów zdołał odnaleźć najgłębszą istotę jej przesłania. Tak samo w filmie *Teresa*, niewierzący reżyser (A. Cavalier) dał pewną znamieną interpretację postaci świętej, rozumianą jako biblijna ukochana z *Pieśni nad pieśniami*.

Teresa Martin, która dla wielu obserwujących ją z bliska, wydawała się nie mieć niczego szczególnego do ofiarowania. Pochodziła z zamożnej mieszczańskiej rodziny i miała dość szczęśliwe dzieciństwo; cztery i pół roku pełnych radości życia. Matka pisała: śmieje się i bawi od rana do wieczora.

Była ostatnią z piątki dziewcząt dzieckiem bardzo wrażliwym i ekspansywnym, łatwo wpadającym w zniecierpliwienie, lecz przy tym wesołym i pełnym słodyczy. Jednak jak potrafiła być czuła, tak samo była uparta względem tego, co jej nie przekonywało; Kiedy powie „nie” – mówiła mama – nie można jej było nakłonić do ustępstwa; nawet gdyby pewnego dnia została zamknięta w piwnicy, raczej spałaby tam przez noc niż powiedziała „tak”. Była jednak bardzo prawdomówna i szczerą (nie kłamałaby, nawet za całe złoto tego świata), a jeżeli popełniła jakieś wykroczenie, bardzo pragnęła szybko otrzymać przebaczenie.

Przed wszystkim między nią i Bogiem istniał pewien rodzaj poufałości, który jest przywilejem wszystkich dzieci wychowywanych w prawdziwie chrześcijańskiej rodzinie; tylko, że Teresa żyje poufałością całą sobą. Jako osoba dorosła mogła szczerze powiedzieć, że od trzeciego roku życia nigdy nie powiedziała Bogu „nie” (...)

Teresa w wieku 22 lat, poprosiła swoją przełożoną o pozwolenie na ofiarowanie się jako ofiara dla Miłosiernej Miłości Boga, tej miłości, która – jak mówiła – jest tysiąc razy bardziej wymagająca niż sprawiedliwość.

Sama ułożyła formułę poświęcenia: *Mój Boże, pragnę Ciebie kochać i sprawić, aby inni Cię kochali, ale czuję swoją niemożność i proszę Ciebie, abyś był moją świętością. Aby żyć jednym aktem miłości doskonałej, ofiarowuję siebie jako ofiarę całopalną Twojej miłosiernej miłości, prosząc abyś mnie całą przyjął, ażebym stała się męczennicą Twojej miłości, o mój Boże (...)*

Kiedy w czerwcu 1980 roku Jan Paweł II udał się z pielgrzymką do Lisieux, powiedział: *Dziękujemy świętej Teresie z Lisieux. Dziękujemy za proste i czyste piękno, które w niej się objawiło Kościołowi i światu. To piękno zachwyca, nawet gdy rozumiemy jak było trudne, piękno, wzrastające w cierpieniu. Ale piękno istnieje, ponieważ zachwyca poprzez działanie. Poprzez najważniejsze działanie, w którym człowiek rozumie swoje człowieczeństwo.*

Tłum. Jerzy Kąkol

http://mateusz.pl/ludzie/nps-teresa_lisieux.htm

Ks. kan. dr Kazimierz Pierzchała
Kazimierz Sadowski
Jan Paweł II –
Papież wolności

Obchodzimy dzisiaj po raz dziewiąty Dzień Papieski, i zarazem po raz piąty po odejściu do Ojca uмиłowanego „naszego Papieża” Jana Pawła II. Tegoroczny Dzień Papieski obchodzony jest pod hasłem „Jan Paweł II – Papież wolności”. Spróbujmy zastanowić się sensem tego hasła i nad związkiem Jana Pawła II z wolnością.

Dla nas, Polaków, przez dziesiątki lat żyjących w zniewolonym kraju, rządzonym przez obcych, wolność kojarzy się przede wszystkim z odzyskaniem niepodległości. Znamienne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”, jakie padły z ust papieża na Placu Zwycięstwa podczas pielgrzymki w 1979 r. zwykliśmy traktować jako początek wyzwolenia spod panowania kierowanej ze wschodu komunistycznej okupacji. Nie tylko naszej, także innych krajów bloku komunistycznego.

Czy rzeczywiście przyniesiona przez Papieża wolność ogranicza się tylko do odzyskania niepodległości? Jak to się stało, że praktycznie bez rozlewu krwi rozsypało się komunistyczne imperium?

Odpowiedzi na te pytania należy szukać w nauczaniu Ojca Świętego, zapoczątkowanym otwierającymi pontyfikat słowami „*aprite, aprite, anzi, spalancate le porte a Cristo*”, słowami, które stały się swoistym programem Jego nauczania. Otwórzcie drzwi Chrystusowi – drzwi domów, szkół, szpitali, fabryk, parlamentów... Ale przede wszystkim serc. Z perspektywy czasu słowa te nabierają wymiaru swoistego programu Jana Pawła II. U podstaw tego zamierzonego działania leżą dwie wielkie osobowości: Chrystus i człowiek – obraz i podobieństwo Stwórcy (por. Rdz 1,28). Jedna i druga osobowość w założeniu myśli Jana Pawła II mają się wzajemnie przenikać – Chrystus ma wkraczać tam, gdzie do tej pory był dla Niego zakaz wstępu, by uświęcać życie człowieka. Człowiek zaś ma przebóstwiać swoje życie i czynić je Bożym, bardziej świętym i doskonałym (por. 1P 1,18).

W swoim nauczaniu Jan Paweł II dotyka niemal wszystkich dziedzin codziennego życia człowieka, by ukazać mu, że Chrystus jest jedynym słusznym rozwiązaniem wszelkich słabości i bolączek. W pierwszej kolejności dotyka palącej kwestii robotniczej. W wielu krajach bloku Wschodniego ludzka praca stała się podmiotem, a robotnik częścią wielkiej maszyny kolektywu w służbie proletariatu. Wyzysk, brak poszanowania dla własności prywatnej i godności robotnika, stały się dla Papieża priorytetowym wyzwaniem i polem osobistego zaangażowania. Oceniając te wysiłki z perspektywy *Sierpnia 80* i *Muru berlińskiego*, można z podziwem uznać, że przyzwany na pl. Zwycięstwa Duch Pański powiał bardzo mocno i odnowił oblicze Europy.

Czym jest wolność? Słowo to dziś jest bardzo modne, ale jakże opacznie rozumiane, interpretowane i nadużywane. W homilii wygłoszonej 13 czerwca 1987 r. podczas Mszy św. w kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze Jan Paweł powiedział: „*Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem* (Ga 4,7). Być synem – to znaczy być wolnym.

(...) Dar wolności. Trudny dar wolności. Tylko ten, kto jest wolny, może także stać się niewolnikiem.

Dar wolności. Trudny dar wolności człowieka, który sprawia, że wciąż bytujemy pomiędzy dobrem a złem. Pomiędzy zbawieniem a odrzuceniem.

Wolność wszakże może przerodzić się w swawolę. A swawola – jak wiemy również z naszych własnych dziejów – może omamić człowieka pozorem „złotej wolności”. Co krok jesteśmy świadkami, jak wolność staje się zaczynem różnorodnych „niewoli” człowieka, ludzi, społeczeństw. Niewola pychy i niewola chciwości, i niewola zmysłowości, i niewola zazdrości, niewola lenistwa... I niewola egoizmu, nienawiści...”

Człowiek nie może być prawdziwie wolny, jak tylko przez miłość. Miłość Boga nade wszystko i miłość ludzi: braci, bliźnich, rodaków... Tego właśnie uczy nas Chrystus, który do końca uмиłował. O tym mówi Eucharystia – najświętsze dziedzictwo przybranych dzieci Bożych”.

Jak zauważył o. Jacek Salij, „bycie wolnym domaga się podjęcia jakiegoś trudu, zawsze zaś uwarunkowane jest dostatecznym poziomem duchowej wyobraźni. (...) Odмова bycia wolnym nazywana jest zazwyczaj mentalnością niewolniczą. Nieraz przybiera ona postać odrzucenia samej nawet tęsknoty za wolnością. W warunkach niewoli mentalność niewolnicza jest sposobem przystosowania się do stanu poniżenia, a zarazem wyrazem utraty nadziei na uzyskanie należnych człowiekowi warunków życia”.

Być może, że tu tkwi tajemnica tego, co wydarzyło się podczas pamiętnej pielgrzymki Jana Pawła II. Wezwany przez niego Duch Święty obudził z uśpienia zniewolone serca i umysły Polaków i innych zniewolonych narodów, co zaowocowało Solidarnością i z czasem, upadkiem imperium komunistycznego. Ale, jak zauważył o. Salij, „po ustaniu niewoli mentalność niewolnicza może jeszcze trwać mocą siły bezwładu, może też być sposobem ucieczki od udziału w budowaniu społeczeństwa bardziej ludzkiego i zapewne «sporo soli będziemy jeszcze musieli zjeść», zanim zneutralizujemy w sobie różne niewolnicze nawyki, jakie nam pozostały z czasów budowania socjalizmu”. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Jan Paweł II, gdy podejmując swoją pielgrzymkę do Polski w roku 1997 obrał za jej temat Dekalog. Nie wahał się też przypomnieć przedstawicielom władz państwowych podczas spotkania na Zamku Królewskim z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne-go. Ustawa rządowa z dnia 3 maja 1791 r. rozpoczyna się od wezwania Imienia Bożego. Jako syn polskiego narodu, a równocześnie następca św. Piotra na stolicy biskupów Rzymu, odwołuję się i ja do tego Najświętszego Imienia wobec was, którzy reprezentujecie tutaj władze Rzeczypospolitej na początku nowego okresu jej dziejów. Tak jak wówczas, tak i teraz niepodległość zewnętrzna i wolność wewnętrzna narodu,

jego los, w wasze ręce jest powierzony. Strzeżcie się więc i wy – jak ongiś twórcy 3-majowej Konstytucji – abyście na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń mogli zasłużyć – i to pomimo przeszkód, jakie i w was (jak ongiś w pokoleniu 3-majowym) mogą sprawować namiętności w swej wielorakiej postaci. Pomimo wszystko.

Wolność zawsze jest wyzwaniem. A władza jest wyzwaniem wolności. Nie można jej sprawować inaczej, jak tylko służąc! Życzę wam przeto, i o to co dzień żarliwie się modłę, abyście władzę, która została wam powierzona, mogli sprawować dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, pamiętając, że wolności nie gruntuje się inaczej, jak tylko przez prawdę. Chrystus powiedział: *Prawda was wyzwoli* (J 8, 32).

Podczas swego pontyfikatu Jan Paweł II odbył wiele pielgrzymek do niemal wszystkich zakątków świata. Był wszędzie tam, gdzie gwałcona była wolność człowieka, gdzie panował głód i wyzysk. Nie wahał się o tym mówić i przypominać przedstawicielom władz odwiedzanych krajów.

Jak wolność pojmuje filozof, teolog, etyk Karol Wojtyła – Papież Jan Paweł II? Jego poglądy antropologiczne nie sposób wyczerpująco omówić w krótkim artykule. Zachęcamy do lektury dwóch Jego książek, w których sporo miejsca poświęcił wolności – *Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*. Punktem wyjścia Jana Pawła II jest biblijna Księga Rodzaju, która w sposób obrazowy i symboliczny przekazuje prawdę, że Bóg stworzył człowieka „z prochu ziemi” i tchnął w jego nozdrza „tchnienie życia” (hebr. *nismat haj-jim*), a więc pierwiastek nieśmiertelny, zwany duszą. Dzięki temu człowiek posiada świadomość, jaźń, rozum i wolność, która pozwala mu wybierać między dobrem a złem, za Bogiem lub przeciw Niemu. Wolność jest darem Stwórcy do tego stopnia i tak wielkim, że człowiek może unicestwić samego siebie lub innych ludzi. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy: *Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście* (Pwt 30,15).

Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w Warszawie podczas jednej ze swoich wizyt arcybiskupskich zadał jakże istotne pytanie: „Czy człowiek może odrzucić Boga?...” Wiele wiernych szepnęło – nie może, ale papież odpowiedział: „Może, bo jest wolny, lecz czy warto i w imię jakich racji?”. W książce *Miłość i odpowiedzialność* Karol Wojtyła połączył wolność jako zdolność człowieka do samostanowienia z odpowiedzialnością. Nie ma bowiem wolności bez odpowiedzialności, bez względu na to, jakimi motywami człowiek się kieruje wobec drugiego człowieka. Wiele zła rodzi się dlatego, że człowiek jest wolny, a zatem może (nie znaczy to, że powinien, czy musi) czynić zło innym, w skali jednostek, rodziny, narodu, społeczeństw. Zbrodnie, morderstwa, wojny są tego spektakularnym przykładem. W PRL-u ateistyczni propagandziści pytali cynicznie: „Gdzie był Bóg w 1939 roku?”. Karol Wojtyła odpowiedział: tam, gdzie jest i teraz – wszędzie. To ludzie ludziom w systemach totalitarnych, komunistycznym i hitlerowskim, zgotowali taki los. Bóg jest konsekwentny. Dając wolność człowiekowi, uznaje ją nawet przy wyborze zła, lecz potem, jeśli nie w tym, to w przyszłym życiu, rozliczy każdego człowieka z daru wol-

ności.

Jan Paweł II w swych encyklikach rozróżnia dwie istotne kategorie wolności: „Wolność do czegoś” i „wolność od czegoś”. Człowiek ma prawo wyboru drogi życiowej: małżeństwa, rodziny, ojcostwa, macierzyństwa, kapłaństwa, religii, wiary, pracy, wartości i wielu innych dobrych i moralnie godziwych rzeczy. Ale człowiek powinien być wolny od wszelkiego zła: alkoholizmu, narkomanii, grzechu cudzołóstwa, kłamstwa, oszczerstwa, nienawiści, pogardy. Z doświadczenia życiowego wiemy, że zło jest faktem realnym, bolesnym i tragicznym. Dlatego też Jan Paweł II w encyklice „*Redemptor hominis*” napisał, że *grzech ma zawsze konsekwencje społeczne, nie tylko niszczy grzesznika, ale również niszczy lub krzywdzi drugiego człowieka*.

Nie ma grzechów indywidualnych, bez społecznych skutków. W swoim dziele *Osoba i czyn* Karol Wojtyła napisał: *Wolność najwłaściwiej unaocznia się każdemu człowiekowi w przeżyciu, które można streścić jako: „mogę – ale nie muszę”*. Jest to nie tylko treść świadomości, ale przejaw i konkretyzacja właściwego człowiekowi dynamizmu.

Oznacza to, że Jan Paweł II negował materialistyczną, marksistowską koncepcję, że wolność jest „uświadomioną koniecznością”. Taki determinizm istnieje tylko wśród zwierząt. W strukturze psychicznej człowieka wolność jest aktem woli, a więc ze swej istoty jest ona indeterministyczna. W każdym akcie wolnego wyboru „do” lub „od” przejawia się samorealizacja naszej jaźni. Gdybyśmy nie byli wolni, żadne nasze czyny nie miałyby jakichkolwiek ocen moralnych. Tylko zwierzęta nie znają moralności, człowiek jest jej świadomy. Gdyby istota ludzka nie była wolna w swej psychice, żaden sąd nie mógłby człowieka skazywać za jego postępowanie. Jednak Bóg nie zaprogramował człowieka tak, jak programuje się komputer, który jest „inteligentny” mądrością człowieka. Wolność według Jana Pawła II jest nie tylko wyborem, ale zadaniem powierzonym nam przez Stwórcę, do tego stopnia, że Bóg pozwala człowiekowi w akcie wolnej jego woli przyjąć i pokochać Boga, a przez to osiągnąć życie wieczne, albo odrzucić, powiedzieć Bogu *non serviam* – nie będę służył, odrzucam Twoją miłość i wybieram własną drogę. Tak czynią ateści.

Św. Franciszek Salezy na pytanie „kto idzie do piekła?” odpowiedział: „Ci, którzy chcą tam pójść”. Bóg nikogo z góry nie potępia, nawet największemu grzesznikowi przebacza, jeśli tylko okaże żal i skruchę. Ale Bóg jest, po ludzku mówiąc, bezsilny, jeśli nawet w momencie śmierci człowiek powiada Bogu – „Nie!” Wówczas Stwórca zatwierdza na wieczność taki wybór i to jest sens potępienia. Nieskończona miłość miłosierna Boga, objawiona w Jezusie Chrystusie łączy się też ze sprawiedliwością. Kościół naucza, że nawet grzechy odpuszczone i przebaczone muszą być odpokutowane, w tej lub w tamtej pozamaterialistycznej rzeczywistości.

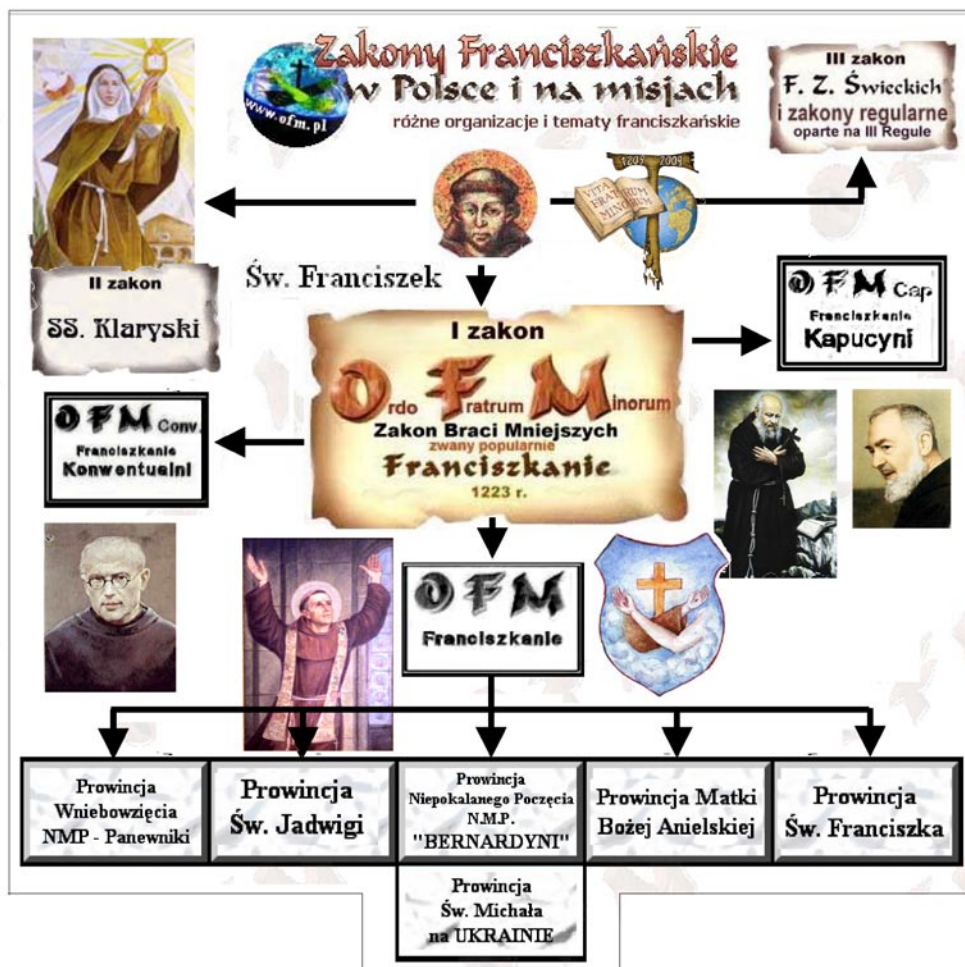
Dziś jesteśmy świadkami propagandy agnostycznej, relatywizmu moralnego, laicyzacji i sekularyzacji. Massmedia usiłują wmówić młodzieży, że człowiek wtedy naprawdę jest wolny, jeśli czyni, co mu się podoba, jeśli sam określa, co jest moralnie dobre, a co złe, bo ponoć poznał moralność względ-

Mateusz Wyrzykowski Osiemset lat franciszkanów



W tym roku mija 800 lat od założenia jednego z największych zakonów żebrzących – franciszkanów. Historia i nazwa zakonu bierze się od jego założyciela. Św. Franciszek urodził się w rodzinie kupca Piotra Bernardone w roku 1182. Była to bardzo bogata rodzina, więc życie młodego Franciszka było beztrudne. Bardzo chciał zostać rycerzem. Jego marzenie spełniło się podczas konfliktu między Asyżem a Perugią. Jako młody i zapalony do walki rycerz wziął udział w bitwie, podczas której dostał się do niewoli. Roczny pobyt w więzieniu bardzo niekorzystnie wpłynął na jego zdrowie. Ciężar choroby wymusił na nim zmianę w podejściu do życia, postanowił być „rycerzem Chrystusa”. Od tej pory porzucił hulawczy tryb życia, a całe dnie oddaje się modlitwie, pokucie, umartwieniu i służbie ubogim. Św. Franciszek, uważając że dobra ziemskie przysłaniają Boga, postanawia na damę swego serca wybrać „panią biedę”. Polecenie dane mu przez Jezusa z krzyża, dotyczące odbudowy kościoła najpierw traktuje dosłownie i odnawia kościółek Najświętszej Maryi Panny Anielskiej. Dopiero później dociera do niego, że ma zapoczątkować odbudowę całego Kościoła w oparciu o pokorę i prostotę. Św. Franciszek od samego początku gromadzi wokół siebie swoich współbraci. W roku 1210 papież Innocenty II zatwierdza ich regułę, co daje dodatkowe wsparcie w tworzeniu zakonu, który wywrze ogromny wpływ na losy Kościoła i świata, ponieważ bracia od samego początku snuli plany misyjne. Gorliwość apostołska i przykład założyciela, który w roku 1219 udaje się na wschód do Egiptu, by nawrócić sułtana, sprawia, że zakon ten staje się największym zakonem misyjnym średniowiecza. Pierwsi zakonnicy, na czele z założycielem, mają ogromny wpływ na powstanie drugiego zakonu – klarysek. Św. Klara zostaje tak mocno pociągnięta przez duchowość franciszkańską, że postanawia również podjąć życie zakonne, tworząc w ten sposób żeńską gałąź zakonu franciszkańskiego. Z czasem powstaje tzw. trzeci zakon, w którym miejsce do wzrastania w wierze katolickiej i rozwijania cnót zajmują osoby świeckie. W 1223 r. papież Honoriusz III zatwierdza ostatecznie regułę dla Pierwszego Zakonu św. Franciszka. Zasady życia

braci wyznacza i syntetyzuje pierwsze zdanie z pierwszego rozdziału reguły: „Reguła i życie braci mniejszych polega na zachowywaniu świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa przez życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości”. Na bazie tego zdania ustalono trzy śluby, które mają być priorytetami w życiu i zachowaniu braci: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Mają o nich przypominać trzy węzłki zrobione na pasku, którym jest przewiązany habit. Dalsze części reguły mówią o tym, że bracia powinni zawsze „iść przez świat” w pokorze, skromności, cichości, często poszcząc. Zawsze powinni pracować „wiernie i pobożnie”, pamiętając jednocześnie, by nawet w najmniejszym stopniu nie przywiązywać się do dóbr materialnych. Pokorę uczył braci sam założyciel, który przyjął jedynie święcenia diakonatu.



Św. Franciszek tak mocno upodobił się do Jezusa w swoim postępowaniu, że w roku 1224 r. na górze Alveria otrzymał stygmaty, by w cierpieniu jeszcze lepiej naśladować Mistrza. Pierwsi zakonnicy pochodzili ze wszystkich warstw społecznych, choć większość stanowili mieszczaństwo. Zakon bardzo szybko się rozrastał i rozwijał. Na kapitule generalnej (zakonicy zbierają się, by wspólnie podejmować ważne decyzje dotyczące zakonu) zebrano się trzy tysiące braci, a pięćdziesiąt lat później było ich ok. 200 tysięcy. Do Francji przybywają w 1217 r., do Niemiec w 1221 r., a do Polski w 1239 r.

W Polsce zakonnicy prowadzili działalność duszpasterską, misyjną i edukacyjną. Praca ich była skierowana zarówno do elit, jak i mas społecznych. „Stąd między in-

nymi szczególnie sukces zakonów nastawionych na szeroko pojęte duszpasterstwo różnego rodzaju; przede wszystkim uderzający sukces zakonów żebrzących, stanowiących namacalny znak ciągłości życia religijnego doby potrydenckiej i ostatnich wieków średniowiecza” – tak wybitny profesor Jerzy Kłoczowski konkluduje fenomen oddziaływania na społeczeństwo m.in. franciszkanów.

Największym dziełem podjętym i prowadzonym przez franciszkanów jest klasztor w Niepokalanowie. Jest to swiste „Maryjne miasteczko”, w którym zakonnicy podejmują działalność na rzecz rozwoju i szerzenia myśli maryjnej, ze szczególnym uwzględnieniem Jej niepokalanego poczęcia. Założycielem Niepokalanowa jest św. Maksymilian Maria Kolbe, który założył również stowarzyszenie religijne o nazwie „Rycerstwo Niepokalanej”. Pod koniec 1927 r. zbudował 60 km od Warszawy jeden z największych klasztorów Kościoła katolickiego. Na terenie klasztoru znajduje się wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej”, „Radio Niepokalanów” oraz muzeum poświęcone życiu i działalności misyjnej św. Maksymiliana i franciszkanów. Obecnie to właśnie w Niepokalanowie jest największy klasztor franciszkański w Polsce i to właśnie tam są przewidziane największe uroczystości związane z osiemsetleciem działalności tegoż zakonu.

Na fenomen franciszkanów składa się również ich niepowtarzalna duchowość i wkład w rozwój form modlitwy. Jak mówi książka *Teologia Duchowości Katolickiej*: „Naczelną ideą franciszkańskiej szkoły duchowości jest prawda podkreślana przez Nowy Testament, iż Bóg jeden w Trójcy osób jest najwyższym dobrem i Miłością, najlepszym Ojcem i Stwórcą świata. Myśl o Bogu jako Ojcu stała się u franciszkanów źródłem dziecięcej postawy wobec Boga i przekonania, iż Jezus Chrystus jest naszym Bratem, a wszyscy ludzie są sobie bardzo bliscy”. Franciszkanie, biorąc wzór ze swojego świętego założyciela, wyróżniają się postawą służebną, zwłaszcza wobec osób chorych i cierpiących, oraz głębokim szacunkiem do zwierząt, które św. Franciszek nazywał braćmi i siostrami. Uważają, że Chrystusa należy najmocniej naśladować w uniżonej i służebnej postawie wobec Boga Ojca i ludzi. Franciszkanie, ze względu na to, wśród jakich grup społecznych pracowali, przyczynili się do rozwoju duchowości ludowej opartej na czci i kulcie Dzieciątka Jezus, nabożeństwa Drogi Krzyżowej, a także adoracji Najświętszego Sakramentu. Jeśli chodzi o aspekt mariologiczny, najważniejszym nabożeństwem, które propagowali, była korona siedmiu radości i siedmiu boleści Maryi, oraz modlitwa Anioła Pańskiego.

Osiemset lat franciszkanów to osiemset lat pokornych sług Chrystusa, którzy w cichości i pokorze serca zza klasztornych murów oddawali na naukę i filozofię (jak choćby św. Bonawentura, jeden z najwybitniejszych franciszkańskich filozofów), na moralność (jak św. Maksymilian oddający życie za współwznieście), na misję (z których słynie brat Zeno), na Kościół (jak papież Mikołaj IV i św. Franciszek). Jednak nade wszystko są to lata pokornej służby na całym świecie, zarówno czynem jak i modlitwą, na rzecz głoszenia Dobrej Nowiny, którą przyniósł nam Jezus.

Informacje o franciszkanach:

<http://www.ofmconv.pl/>



Ks. kan. dr Kazimierz Pierzchała
Kazimierz Sadowski

Jan Paweł II – Papież wolności

Dokończenie ze str. 5

na i kulturowo uwarunkowaną. Pobrzmiwa tu echo demonicznej pokusy skierowanej do pierwszych ludzi: *Czy rzeczywiście Bóg powiedział (...) Na pewno nie umrzecie. Ale wiecie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło*. Konsekwencje tego kłamstwa trwają do dziś i trwać będą do skończenia świata. W homilii do młodzieży we Francji nauczał Jan Paweł II: „być wolnym, to nie znaczy wolno mi wszystko”. Prawdziwa wolność sama sobie wyznacza granice postępowania. Dziś słyszymy: „róbta, co chceta” i to właśnie prowadzi człowieka do zniewolenia w takim stopniu, że można nim przy pomocy różnych zabiegów socjotechnicznych manipulować. Człowiek manipulowany to człowiek zniewolony, będzie wierzył tylko w to, co oddziaływujące na podświadomość środki masowego przekazu podadzą do wiadomości. Wówczas ginie wolność, pozostaje jej iluzja. Historia XX wieku dowiodła, jak można omamić całe narody przy pomocy, jak powiedział Jan Paweł II, „obłąkanej ideologii”. Dziś nie mówi się wprost i bezpośrednio: „Boga nie ma”, lecz pokazuje się i lansuje taki model życia, „jakby Boga nie było”. Dziś słowo „ateizm” zostało zastąpione modnym słowem – „agnostycyzm”, bo to mniej razi wierzących wyborców. Trafnie zauważył Fiodor Dostojewski w książce *Bracia Karamazow*: „Jeżeli Boga nie ma, wszystko jest dozwolone”, bo wówczas nie da się obrazić ani jednego przykazania dekalogu.

Jan Paweł II w swojej katechezie nawiązywał do myśli francuskiego filozofa Gabriela Marcela: „trzeba przede wszystkim być, a potem mieć”. Bezrobocie boleśnie odczuwane w świecie wolnego rynku wynika również, według papieża z błędnej antropologii, nieposzanowania godności człowieka, jest rezultatem filozofii kapitalistycznej, która stawia kapitał przed i ponad człowiekiem, że człowiek jest dla kapitału, a nie odwrotnie. W encyklice „*Laborem exercens*” Papież napisał, że człowiek jest tylko trybem, tanią siłą roboczą, pomnażającą kapitał, a jego wolność jest niemoralnie wykorzystywana.

Gdyby świat przyjął społeczne nauczanie Jana Pawła II, kontynuowane przez Benedykta XVI, nie byłoby bezrobocia, a pracownik otrzymywałby godziwą zapłatę. Jan Paweł II widział zagubienie człowieka, zwłaszcza w kręgu kultury zachodniej, który jakże często szuka sensu życia tam, gdzie go nie ma. Bo gdzie nie ma prawdy, wolności i miłości, tam jest tylko egzystencjalna pustka. Nic dziwnego, że młodzież ucieka w alkoholizm, narkotyki, perwersję seksualną, hedonizm, konsumpcjonizm. Rośnie liczba samobójstw. Jaki jest ratunek? Gdy Jezus zapytał apostołów: *Czy i wy chcecie odejść?* – Szymon Piotr odpowiedział: *Panie, do kogoś pójdziemy, Ty masz słowa życia wiecznego*. Jan Paweł II przypomniał światu, że człowiek nie zrozumie samego siebie bez Chrystusa.

„Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli”. Tej prawdy i wolności, której świat dać nie może, Wam drodzy Czytelnicy z całego serca życzymy.





* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Pokolenie Jana Pawła II Pomógł mi wygrać z rakiem

ZJanem Pawłem II związany byłem od wielu lat. W 2002 roku zostałem stypendystą fundacji papieskiej. Dostałem indeks na uczelnię i stypendium, dzięki któremu mogłem studiować w Warszawie. Nie przestałem działać w fundacji jako wolontariusz. Przyjęcie w poczet stypendystów Jana Pawła II do czegoś zobowiązuje.

Moje życie zmieniło się w grudniu 2004 roku, kiedy dowiedziałem się, że jestem chory na raka. Już wcześniej miałem dziwne dolegliwości, ale lekarze nie byli w stanie postawić diagnozy. Wiadomość, że mam guza na nerkach, była jak wyrok. Pytałem, dlaczego właśnie ja tak ciężko zachorowałem. Przecież jestem taki młody, dopiero zacząłem studia. Okazało się, że guz jest w takim miejscu, że trudno go usunąć. Już po świętach miałem operację. Potem druga w lutym, znacznie cięższa. I chemioterapia. Nie jest łatwo o tym mówić. Na szczęście miałem przyjaciół. Postanowiłem nie martwić rodziny. Pomyślałem, że powiem im, jak już będę na prostej. Pogorszenie zdrowia Papieża zbiegło się w czasie z moją połową chemii. Miałem dużo wolnego czasu, mogłem obserwować te wydarzenia i współprzeżywać to, co się dzieje. To był dla mnie bardzo trudny czas. Mocno cierpiałem. Siły dodawała mi modlitwa. Ja i moi przyjaciele modliliśmy

się o wstawiennictwo do Ojca Świętego. Jednocześnie nieustannie śledziłem wydarzenia z Watykanu. Widziałem, jak umiera wielki człowiek.

Patrząc na tłumy zebrane pod jego oknem, zastanawiałem się, co będzie się działo po jego śmierci. Jak będzie wyglądał świat? Czy ta śmierć zmieni ludzi? Wiedziałem, że muszę być silny, muszę mieć nadzieję. Jan Paweł II był dla mnie wielkim wsparciem. Jego choroba i śmierć były dla mnie lekcją siły i godności. Jeszcze długo po tamtych kwietniowych wydarzeniach walczyłem z nowotworem. Po wielu miesiącach chemioterapii i po kolejnej operacji w końcu dowiedziałem się, że organizm jest czysty.

Jan Paweł II spełnił swoją misję. Teraz czas na mnie. Gdy wyzdrowiałem, postanowiłem powołać fundację. Chcę pomagać osobom chorym na raka. To moja odpowiedź na jego wezwanie. Czuję, że spadła na mnie odpowiedzialność czynienia dobra. To jest właśnie owoc kwietniowych wydarzeń. Do tej pory dziękuję Bogu, że mogłem uczestniczyć w zeszłorocznych wydarzeniach. Papież – mimo że umierający – był dla mnie ogromną podporą. Co się we mnie zmieniło? Teraz wiem, że nie warto kłopotać się życiem. Od jego śmierci wiem, że należy każdy dzień przeżywać, jakby był naszym ostatnim. Każdą chwilę powierzać Bogu.

http://pokolenie-jp2.pl/info.php?dzial=2006/P/04/02_03



Drodzy chłopcy i dziewczęta!

Słowa te piszę szczególnie z myślą o tych z Was, którzy właśnie zaczynają swoje przygotowanie do bierzmowania. Przed Wami początek długiej drogi. Może zadajecie sobie pytanie: czy starczy mi sił, żeby dotrwać do końca? Czy znajdę dość czasu między różnymi zajęciami,

żeby uczestniczyć w tych wszystkich spotkaniach i nabożeństwach?

Z pewnością starczy, o to Pan Bóg się zatroszczy.

Natomiast trzeba sobie zadać pytanie: czy starczy mi chęci? Nie tylko do tego, żeby spełnić wszystkie formalne wymagania konieczne do przyjęcia sakramentu, ale do tego, żeby naprawdę stać się przez ten rok dojrzałym chrześcijaninem. Czy jestem gotowy na ofiarę? Czy chcę co dzień otwierać się na dyskretny i nieraz cichy głos, który kieruje do mnie Pan?

Pamiętajcie być może przypowieść Pana Jezusa o człowieku, który chciał zbudować wieżę (Łk 14,28-30). Nim położył fundament, usiadł i zastanowił się, czy ma dość środków na dokończenie budowl.

Dziś i dla was jest czas, kiedy powinniście usiąść i dobrze się zastanowić – czy, skoro coś zaczynam, chcę to naprawdę dokończyć.

Ale ta budowlana analogia ma swoje granice. Budowniczy ma plan domu i dokładnie zna cel, który ma osiągnąć. My wszyscy, usiłujący kształtować swoje życie na obraz Jezusa, przypominamy raczej artystę pracującego nad dziełem sztuki: ma on przed oczyma jakiś mglisty zarys tego, co powstanie, musi też podjąć pewne działanie (zamoczyć pędzel w farbie, wbić dłuto w kamień, nakreślić linię na kartonie...), aby osiągnąć cel. To jednak, co w dziele sztuki najistotniejsze, jego piękno i wyjątkowość przychodzi jakby spoza samego artysty i przekracza jego najśmielsze oczekiwania. Dlatego bądźcie pewni, że jeśli tylko nie zabraknie w Was otwartości na te wszystkie zadania, które przez ten czas Pan Bóg przed Wami postawi, Duch Święty sam Was pokieruje i pomoże Wam dorastać do pełni dojrzałej wiary. To Jego działanie jest tu najważniejsze. Dlatego powinny w Was ciągle dźwięczeć słowa św. Pawła: „Niech Pan, który rozpoczął w tobie dobre dzieło, sam go dokończy”.

x. J. Feriade

Drogie dzieci!
Niektóre z was, te z drugiej klasy, rozpoczęły przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej. Życzę wam, by była ona dla was takim przeżyciem, jak dla Janka Vianneya.

Wasz dziadek



Pierwsza Komunia św.

Kiedy wieczorem dzieci wróciły do domu, czekała na nie wielka niespodzianka. Nieznajomy siedział w izbie z rodzicami i przyjaźnie się uśmiechał do wchodzących.

– Mamy gościa – oznajmił ojciec, dając znak dzieciom, by się zbliżyły. – Jest nim ksiądz Groboz, jeden z księży, którzy odmówili złożenia przysięgi. Dlatego teraz musi się ukrywać. Zostanie w naszej okolicy, żebyśmy mogli mieć księdza. Będzie odprawiał Mszę świętą i udzielał sakramentów. Wielkie to dla nas szczęście.

– Ksiądz? — wyjąkał zmieszany Janek.

– Tak jest, moje dziecko – odparł z uśmiechem ksiądz Groboz. – Oprócz tego jestem kucharzem. Żeby w ten sposób zamaskować moją działalność kapłańską.

– Chwała Bogu, że będziemy mogli znowu uczestniczyć we Mszy świętej w każdą niedzielę – rzekła pani Vianney. – Jakże my jej pragniemy od czasu, gdy został aresztowany ksiądz z Ecully.

Wieczorem ksiądz Groboz zagadnął Janka, kiedy ostatni raz był u spowiedzi. – Ja jeszcze nie byłem u spowiedzi wcale – wyznał chłopiec, czerwieniąc się. – A więc nie mamy czasu do stracenia – oświadczył ksiądz.

Nie trzeba go było długo do niej przygotowywać, gdyż Janek nauczył się od rodziców i starszego rodzeństwa tego, co trzeba umieć przed przystąpieniem do tego wielkiego Sakramentu. Jeszcze tego samego wieczora uklęknął przed księdzem i w prostocie serca wyznał swoje małe dziecięce przewinienia.

Wzruszony do głębi serca czystością duszy tego niewinnego dziecka, spowiednik powiedział:

– Moje dziecko, Pan Bóg dał ci wzrastać w trudnych i niespokojnych czasach. Wielu ludzi straciło wiarę, odrzuciło moralność i odeszło od Boga. Drzwi kościołów są pozamykane, a wieczne lampki i przed Najświętszym Sakramentem dawno wygasły. Bóg jednak w twojej duszy cudownie ustrzegł światło swojej łaski. Podziękuj więc Bogu z całego serca za czułą opiekę i staraj się w przyszłości pozostać Mu wiernym. Czasy, w których żyjemy, wymagają od nas wielkich rzeczy, a często nawet ofiary z życia. Wymagają od nas bohaterstwa pierwszych chrześcijan i wierności męczenników. Janku, czy jesteś gotów do takiej wierności?

– Tak, mój ojcie, będę wierny Chrystusowi aż do śmierci – zapewnił chłopczyzna drżącym wprawdzie głosem, lecz bez chwili zastanowienia.

– Niech cię Bóg błogosławi – zakończył wzruszony kapłan. Potem nałożył mu pokutę i wypowiedział uroczyste słowa rozgrzeszenia. Wyszedł z izby bez słowa, a Janek, zalany radością pozostał, by podziękować Bogu za łaskę tego wielkiego dnia.

W rok później miał szczęście przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej. W maju 1798 roku Janek udał się do Ecully i zamieszkał u wujostwa Flumbertów na czas przygotowania. Dwie siostry zakonne, które terror wypędził z klasztoru, w przebraniu świeckim ukrywały się w Ecully i uczyły dzieci religii. Proboszcz, ksiądz Balley, udzielił szesnastorgu dzieciom przystępującym po raz pierwszy do Komunii Świętej rekolekcji. Janek nigdy dotychczas nie doznał tak wielkiego szczęścia, jak właśnie podczas tych dni poświęconych Bogu.

Wreszcie zawiązał poranek tak bardzo wyczekiwanego dnia. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, dzieci w swoich codziennych ubrankach udały się na fermę pani Pingon, gdzie miała odbyć się uroczystość. Zaprowadzono je do izby, której okiennice były szczelnie zamknięte. Dla większego bezpieczeństwa pod oknami tejże izby, na podwórzu, zaczęto rozładowywać olbrzymią furę siana. Parobcy starali się na to zużyć jak najwięcej czasu. W ten sposób najmniejszy nawet promyk światła nie mógł przedostać się na zewnątrz. Dopiero w tym domu matki pozakładały córeczkom na głowy białe welony, a synom na ramieniu pozawiazywały wstążki. Ze świętej niecierpliwości Janek nie mógł zasnąć ostatniej nocy. Bał się bardzo, by nie stało się coś księdzu, co mogłoby przeszkodzić nadejściu wydarzeń jutrzejszego poranka.

Odetchnął więc z ulgą, kiedy ujrzał nadchodzącego księdza Karola Balleya. Był w roboczym ubraniu, a pod pachą niósł narzędzia stolarskie. Ubrał się w święte szaty i na stole ozdobionym świecami i kwiatami położył portatyl. Następnie zwrócił się do swoich małych słuchaczy. Mówił im o miłości Jezusa, który w tej uroczystej chwili miał przyjść do nich. Dzieci odnowiły przyrzeczenia Chrztu Świętego. Na pytania musiały odpowiadać cicho, by nie było słychać na zewnątrz. Za to ich serduszką były tym mocniej.

Nie było śpiewów ani dzwonów. Nie grały też organy. A mimo to małemu Vianneyowi zdawało się, że niebo się nad nim otwarło, gdy w czasie konsekracji Zbawiciel zstępował na ołtarz. Gdy zaś w czasie Komunii kapłan złożył mu na języku świętą Hostię, dusza chłopca pogrążyła się w oceanie szczęścia.

Już dawno skończyło się nabożeństwo. Pobożne dzieci po przyjęciu po raz pierwszy Pana Jezusa opuściły dom, a Janek, zatopiony w gorącej modlitwie, z twarzą ukrytą w dłoniach, wciąż trwał na klęczkach. Gdy w końcu matka powiedziała mu, by wstał i przyłączył się do rodziny, która od dawna czekała na niego, spojrzał na nią tak, jakby powracał z zaświatów, których nie chciał opuścić. Zakosztował bowiem szczęścia i darów nieba.

Fragment książki biograficznej Wilhelma Huemermanna
Święty i diabeł, Życie św. Jana Vianneya, proboszcza z Ars,
Wydawnictwo Karmelitów Bosych 1996

dr Zbigniew Osiński

Abp Zygmunt Szczęsny Feliński

Mamy w artykule o arcybiskupie Zygmuncie Szczęsnym Felińskim zawrzeć jego życiorys, swoistą drogę do świętości. Zadanie byłoby niewykonalne bez przypomnienia okoliczności, w jakich przyszło rozpocząć posługę duchową przyszłemu świętemu.

Był to okres w dziejach Polski, wymazanej wtedy z mapy Europy i świata, bardzo gorący. Rosja po przegranej wojnie z Turcją (wojna krymska 1853 – 1855) wydawała się bardziej skłonna do ustępstw w swojej polityce wobec narodów przez nią podbitych. Zaś śmierć cara Mikołaja I i generała Paskiewicza, który w latach 1830/31 krwawo stłumił Powstanie Listopadowe, podbudowała, (jak się później okazało całkiem niesłusznie) polskie aspiracje niepodległościowe. Jednakże na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku w jakimś stopniu zaistniały warunki, aby choć trochę pobudzić do aktywności politycznej gwałtownie rusyfikowane po Powstaniu Listopadowym społeczeństwo polskie.

To przede wszystkim działania idące w kierunku większej autonomii Królestwa Polskiego podjęte dwutorowo: przez margrabiego Wielopolskiego, odpowiedzialnego za oświatę i sprawy wewnętrzne Królestwa Polskiego, i Andrzeja Zamoyskiego, prezesa Towarzystwa Rolniczego. Stronicy powolnych, acz konsekwentnych zmian na drodze do pełnej niepodległości, przyjęli nazwę Białych, ci którzy chcieli do niej dążyć drogą walki zbrojnej z A. Gillerem, braćmi Frankowskimi, Karolem Majewskim, Jurgensem, Karolem Nowakowskim i Mierosławskim na czele, nazwali się Czerwonymi.

W tykającą bombę, którą była w roku 1860 Warszawa, wystarczyło wmontować tylko zapalnik – okazał się nim pogrzeb wdowy po legendarnym obrońcy Woli z 1831 roku, generale Sowińskim w czerwcu 1860 roku. W kilka miesięcy po pogrzebie Sowińskiej, w czasie którego Warszawa zobaczyła swoją jedność duchową, koła związane z Czerwonymi postanowiły uczcić 30. rocznicę wybuchu Postania Listopadowego uroczystą Mszą św. w kościele na Lesznie. 27 lutego 1861 roku, w kolejną rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską, patriotyczna demonstracja zakończyła się śmiercią 5 osób zastrzelonych przez żandarmerię rosyjską. Już wkrótce, bo 8 kwietnia 1861 roku wystąpienie ludu Warszawy na Pl. Zamkowym w obronie

praw narodowych kosztowało już dziesiątki zabitych i rannych. Od kwietnia 1861 r. odprawiano dziesiątki Mszy za Ojczyznę, kościoły były pełne rozżalonych, a zarazem zbuntowanych przeciw-

ko władzy rosyjskiej wiernych. Wszystko to trwało aż do października 1861 r., czyli do zamknięcia i profanowania kościołów przez wojsko carskie. Właśnie wtedy, w styczniu 1862 roku, jakby w oko cyklonu trafia do Warszawy arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński, który w przekonaniu władz rosyjskich miał ostudzić gorącą atmosferę panującą w Warszawie. Nowy arcybiskup warszawski, profesor Akademii Petersburskiej, nie był znany w Warszawie, choć na Litwie i Rusi, dzięki swej nienagannej

postawie patriotycznej był niezwykle ceniony.

Zygmunt Szczęsny Feliński (herbu Fahrensbach) urodził się w Wojutynie na Wołyniu 1 listopada 1822 roku. Był siódmym z jedenaściorga dzieci Gerarda i Ewy z Wendorffów. Ojciec, zrujnowany po Powstaniu Listopadowym, zmarł na gruźlicę 10 stycznia 1833 roku, gdy Zygmunt miał 11 lat. Matka, z racji swojej niezłomnej patriotycznej postawy i udział w spisku Konarskiego została zesłana na Syberię do Berezo-wa nad rzeką Ob. Przyszły arcybiskup był synowcem autora pieśni *Boże coś Polskę* i mając 16 lat, organizował pracę tajnej drukarni spiskowej Konarskiego. Po ukończeniu gimnazjum studiował matematykę w Moskwie i nauki humanistyczne na

Sorbonie. Na emigracji był przyjacielem J. Słowackiego, towarzyszykiem. Brał udział w rewolucji 1848 roku na terenie Wielkopolski i pod Miłosławiem został ciężko ranny. Zniechęcony do świata i polityki, w 1851 roku wstąpił do seminarium w Żytomierzu, skąd po roku został wysłany do Akademii w Petersburgu. Marzył wraz z kilkoma katolickimi księżmi o nawróceniu Rosji na katolicyzm. Święcenia kapłańskie przyjął 8 września 1855 roku, po czym objął katedrę filozofii. 6 stycznia 1862 roku papież Pius IX mianował go arcybiskupem warszawskim. O patriotycznym życiorysie Felińskiego nie wiedzano ani w Warszawie, ani w Królestwie. Nie wiedzano, że nowy arcybiskup odrzucił proponowanych mu przez cara oficjałów i członków kapituły. Zapowiadał otwarcie kościołów i rekunciację dwóch sprofanowanych. W Warszawie został przyjęty lodowato. Widziano w nim tylko carskiego urzędnika wykonującego posłusznie polecenia swojego potężnego chlebobdawcy. Niechęcią do niego pałało całe stronnictwo Czerwonych, widząc w nim groź-



nego konkurenta odbierającego im rząd dusz nad społeczeństwem Królestwa Polskiego. Jadący do Warszawy przez Częstochowę arcybiskup otrzymał do rąk własnych swoiste „powitanie” zaczynające się od słów: „Witamy cię Ojczyźnie bez kluczy, bez krzyża, jedne przemoc zhańbiła, a drugie złała”... i dalej: „Lepiej nie wchodzić w mury miasta, nie plamać imieniem mężów Fijałkowskich, Biało-brzeskich i wygnańców innych”. Istotnie, w kilka dni po przyjeździe arcybiskupa Felińskiego wywieziono do Rosji księży: Białobrzeskiego, Stockiego, Wyszyńskiego i pięciu innych. Także duchowieństwo warszawskie przyjęło go ozięble, w jakiś sposób łącząc go z wywózkami księży. Otwarcie kościołów i rekonsyliacja katedry św. Jana odbyła się przy małym udziale ludu. Podczas pierwszego kazania urządzono przeciw niemu wrogą demonstrację, później rozwydrzona gawiedź pod oknami arcybiskupa urządziła tzw. kocią muzykę, a nawet dopuszczała się obrzucania nieczystościami powozu, w którym jechał Feliński. W tym czasie papież odmówił potępienia ruchu polskiego, w związku z czym władze rosyjskie zakazały Felińskiemu jakiegokolwiek korespondencji z Rzymem. Arcybiskup Zygmunt odrzucił te żądania, był konsekwentny w swoich poglądach jako dostojnik kościelny i jako dobry polski patriota. Postępował samodzielnie, nie schlebując władzom rosyjskim ani ulegając nastrojom ogółu polskiego. Jego zdaniem należało oczyścić kościół polski z „zauszników Garibaldiów”, bo istotnie wpływy ateistycznego, rewolucyjnego liberalizmu w Kościele wówczas wciąż rosły, a postawa i owoce działalności przeróżnych „patriotów” przynosiły korzyść tylko sąsiednim mocarstwom rozbiorowym: Prusom, Rosji i Austrii.

Do dzisiaj nie jest do końca znana możliwa rola Prus w wywołaniu powstania styczniowego. Przecież o te ograniczone swobody polityczne pojawiające się w pierwszych latach rządów cara Aleksandra II, mogli upomnieć się polscy poddani króla Prus i wszelki ruch, który zatamowałby te przemiany w Królestwie, ze wszelkich miar był pożyteczny naszym miłującym pokój zachodnim sąsiadom.

Arcybiskup Feliński powoli zjednywał sobie tak duchowieństwo jak i mieszkańców Warszawy, wprowadzając przejrzyste zasady zachowań wobec podległych mu księży, uporządkował sprawy Mszy św. za Ojczyznę, wzmógł dyscyplinę wśród duchowieństwa, mocno rozchwianą w ciągu kilku poprzednich lat. Niezależnie od działalności kościelnej zdobył sobie uznanie i popularność dzięki działalności filantropijnej i publicznej w Radzie Stanu. W rok po tragicznych wydarzeniach z kwietnia 1861 roku do Felińskiego udała się deputacja z prośbą, aby osobiście celebrował egzekwie. Arcybiskup odmówił. W dwa dni później w katedrze urządzono przeciwko „Petersburskiemu biskupowi” burzliwą demonstrację. Młodzież przed rozpoczęciem mowy arcybiskupa zaczęła wypraszać wiernych ze świątyni i przeszkadzać w przemówieniu. W rezultacie w kwietniu i w maju 1862 roku do kościołów w Warszawie i w całym Królestwie weszła policja i całe hordy agentów. Jakakolwiek praca

z wiernymi stawiała się niemożliwa. Władze rosyjskie swoimi prowokacyjnymi działaniami uniemożliwiały próby uczynienia sytuacji znośną dla Polaków i katolików w ogóle. Arcybiskup oświadczył odpowiedzialnemu z ramienia rządu rosyjskiego za policję gen. Ludersowi, że o ile nie ustaną gwałty i policja nie będzie usunięta z kościołów, to on zaprotestuje w liście otwartym do prasy zagranicznej i odwoła się przeciw tym bezprawiom do opinii publicznej Europy. 17 maja 1862 roku Feliński wystąpił z apelem do duchowieństwa o współpracę i nakłanianie wiernych do rezygnacji z prowokowania władz. Mowa arcybiskupa sprawiła głębokie wrażenie, mimo opozycji księdza Mikoszewskiego. Po tym wystąpieniu demonstracje w kościołach ustały, ale w świadomości ogółu społeczeństwa polskiego zakorzeniło się przekonanie, że kościół pod kierownictwem Felińskiego, nie popierający demonstrowania przekonań politycznych w czasie Mszy św., był i jest rzecznikiem polskich interesów narodowych, pragnie ocalić byt narodowy przed niepewną, choć czasem niezbędną ofiarą w walce o swe miejsce na Ziemi. Politykę arcybiskupa Felińskiego trafnie rozpoznała rosyjska administracja. Oceniała, że rzekomy pacyfikator buntowniczej Warszawy wszedł na drogę moralnej odnowy duchowieństwa i wiernych, wskazał kierunek drogi do niepodległości, która nie była tożsama z założeniami antykościelnej, liberalnej międzynarodówki, dla której losy Polski i Polaków nigdy nie przedstawiały żadnej wartości.

Paradoksalnie, rząd rosyjski panicznie obawiający się wszelkich oddolnych ruchów, konserwatywny do szpiku, absolutystyczny, despotyczny, stojący niewzruszenie przy prawosławiu, nie mógł znieść polskiego kapłana, który nie wzywał do broni, wzywał do powolnego, konsekwentnego naprawiania siebie, a co za tym idzie swojej Ojczyzny. W kilka tygodni po wybuchu najtragiczniejszego z polskich powstań w marcu 1863 roku arcybiskup Feliński wysłał do cara list przypominający zbrodnie rozbiorów i żądający dla Polski wolności. List ów trafił na biurko namiestnika Aleksandra II, Konstantego Mikołajewicza, który nie przesłał go dalej. Wobec zaistniałej sytuacji arcybiskup złożył rezygnację ze stanowiska w Radzie Stanu. W odpowiedzi władze rosyjskie 14 czerwca 1863 roku usunęły go z Warszawy i zesłały bezterminowo do Jarosławia nad Wołgą. Po dwudziestu latach zesłania w roku 1883, arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński odzyskał wolność, ale bez możliwości powrotu do Warszawy. Mianowany przez papieża Leona XIII arcybiskupem tytularnym Tarsu, przeżył 12 lat w Dzwiniacze na terenie archidiecezji lwowskiej. Zmarł 17 września 1895 roku w Krakowie. Od 1921 roku jego ciało spoczywa w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie.

14 kwietnia 2001 roku Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił dekret o heroicznosci cnót arcybiskupa Felińskiego, 18 sierpnia 2002 roku ogłosił go błogosławionym, a 21 lutego 2009 roku Benedykt XVI podjął decyzję o kanonizacji, która odbędzie się 11 października 2009 roku.



Kazimierz Sadowski Sługa Boży Ks. Jerzy Popiełuszko

19 października mija 25 lat od porwania ks. Jerzego Popiełuszki. Wieczorem tamtego dnia ksiądz Jerzy odprawił w Bydgoszczy ostatnie w swoim życiu nabożeństwo różańcowe. W drodze powrotnej samochód, którym jechał z kierowcą, Waldemarem Chrostowskim, został zatrzymany pod pozorem kontroli drogowej. Ksiądz Jerzy został pobity, a następnie związany i wrzucony do bagażnika. Chrostowski został zabrany do samochodu porywaczy. Udało mu się jednak wyskoczyć podczas jazdy i dotrzeć do miejsca, skąd mógł przekazać informację o porwaniu. W ten sposób wiadomość ta o porwaniu szybko dotarła do społeczeństwa. W związku z tym władze zmuszone były do poszukiwań i podjęcia śledztwa. Zwłoki ks. Jerzego, potwornie zmasakrowane, wyłowiono w pierwszych dniach listopada w zalewie pod Włocławkiem. Szybko odnaleziono sprawców porwania i zabójstwa – funkcjonariuszy „zajmującego się” Kościołem IV Departamentu MSW. Odbył się proces, rozprawa sądowa w Bydgoszczy i skazanie... Czy wszystkich? Minęło 25 lat, rozsypał się miniony system i w dalszym ciągu mocodawcy skazanych funkcjonariuszy nie zostali ujawnieni, a główny oskarżony, Grzegorz Piotrowski, skazany wówczas na 25 lat więzienia, od wielu lat cieszy się wolnością i zajmuje się w prasie szkoleniem Kościoła.

Nie wiadomo, jakie były zamysły władzy. Być może chodziło o zastraszenie społeczeństwa. Być może ks. Jerzy miał „zginąć bez śladu” albo z rąk nieznanych sprawców, ale coś nie wyszło. Krążyły również pogłoski o prowokacji, o rzekomych rozgrywkach w kręgach partyjno-rządowych.

Jeśli zamach na ks. Jerzego miał służyć zastraszaniu społeczeństwa, to skutek był dokładnie odwrotny. Wiele ludzi słyszało dotąd o działalności ks. Popiełuszki głównie z oszczerczych doniesień rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana, piszącego też napastliwe teksty pod pseudonimem Jan Rem, odważniejsi – z prasy podziemnej. Na wiadomość o porwaniu, a później o śmierci, zjeżdżano się z Warszawy, a także z całej Polski, na modlitewne czuwania przed kościołem św. Stanisława Kostki. Niesamowitą frekwencją cieszyły się, zainicjowane w lutym 1982 r. przez ks. Jerzego Msze św. za Ojczyznę. Przyjeżdżali górnicy i hutnicy ze Śląska, przyjeżdżali stoczniozcy z Wybrzeża. „Obumarłe ziarno” wydało obfity plon odwagi i solidarności.

* * *

Jak się zaczęła zakończona męczeńską śmiercią „przygoda” ks. Popiełuszki z Solidarnością? Wydawać by się mogło, że zdecydował o tym przypadek. 31 sierpnia 1980 r. delegacja strajkujących hutników z Huty Warszawa poprosiła kard. Stefana Wyszyńskiego o wysłanie księdza do huty. Kapelan Księdza Prymasa przyjechał do kościoła

pw. Św. Stanisława Kostki. W zakrystii zwrócił się z prośbą do ks. Czarnoty, który jednak przygotowywał się do odprawiania Mszy św. Wówczas zgłosił się ks. Jerzy Popiełuszko.

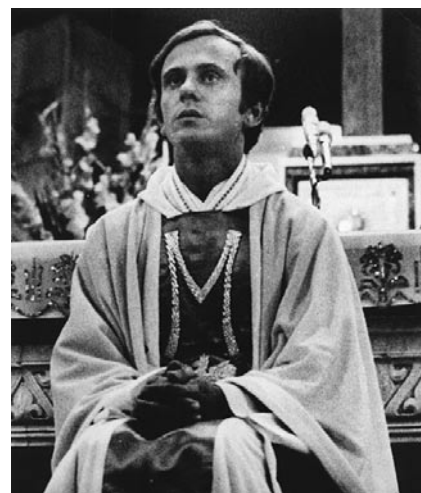
Oto jak sam ks. Jerzy wspomina wydarzenia tego dnia:

„Tego dnia i tej Mszy św. nie zapomniałem do końca życia. Szedłem z ogromną treścią. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? Kto będzie czytał teksty? Śpiewał? Takie, dziś może naiwnie brzmiące pytania, nurtowały mnie w drodze do fabryki. I wtedy przy bramie przeżyłem pierwsze wielkie zdumienie. Gęsty szpaler ludzi – uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie. I oklaski (...) na powitanie pierwszego w historii tego zakładu księdza przekraczającego jego bramy (...) oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści lat wytrwale pukał do fabrycznych bram. Wszystko było przygotowane: ołtarz na środku placu fabrycznego i krzyż, który potem został wkopany przy wejściu, przetrwał ciężkie dni i stoi do dzisiaj otoczony ciągle świeżymi kwiatami, i nawet prowizoryczny konfesjonał. Znaleźli się także lektorzy. Trzeba było słyszeć te męskie głosy, które niejednokrotnie przemawiały niewyszukanymi słówkami, a teraz z namaszczeniem czytały święte teksty. A potem z tysięcy ust wyrwało się jak grzmot: «Bogu niech będą dzięki!» Okazało się, że potrafią też i śpiewać o wiele lepiej niż w świątyniach”.

Od tego spotkania przy ołtarzu rozpoczęła się duchowa przyjaźń hutników z ks. Jerzym. Ks. Jerzy Popiełuszko uczestniczył we wszystkim, co było radością czy smutkiem hutników. 25 kwietnia 1981 r. odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru „Solidarności” Huty Warszawa. Mszę św. celebrował ks. Biskup Zbigniew Kraszewski.

Po wprowadzeniu stanu wojennego ks. Popiełuszko organizował liczne działania charytatywne. Wspomagał ludzi prześladowanych i skrzywdzonych. Uczestniczył w procesach tych, którzy byli aresztowani za przeciwstawianie się prawu stanu wojennego. Od 28 lutego 1982 r. rozpoczął celebrowanie Mszy św. za Ojczyznę i wygłaszał kazania patriotyczno-religijne (było ich razem 26), w których przez pryzmat Ewangelii i nauki Kościoła interpretował moralny wymiar bolesnej współczesności.

We wrześniu 1983 roku ks. Jerzy zorganizował pielgrzymkę robotników Huty Warszawa na Jasną Górę. Za rok do Częstochowy pielgrzymowali już robotnicy z różnych części Polski. Idea ks. Jerzego przerodziła się w coroczną ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę w trzecią niedzielę września. □



Watykan od kuchni

Zapewne większość naszych czytelników zna Watykan jedynie z telewizji. O Stolicy Apostolskiej mówi się w mediach w okresach największych świąt kościelnych, podczas spotkań papieża z wiernymi i głowami państw czy też w chwilach, kiedy zapadają najważniejsze dla katolików decyzje. John L. Allen w swojej książce proponuje jednak zupełnie coś innego: podróż za kulisy Watykanu i spojrzenie na Stolicę Piotrową z perspektywy, której na co dzień nie prezentują środki masowego przekazu.

„Książka ta stanowi próbę zrozumienia mentalności Stolicy Apostolskiej, jej postrzegania świata i reakcji na rozmaite wydarzenia. Próbuję opisać psychologię i kulturę tej instytucji, żeby człowiek z zewnątrz mógł zrozumieć, jakie ceni się tam wartości, czego obawiają się hierarchowie i jak odruchowo się zachowują” – pisze Allen w przedmowie i w zasadzie wyjaśnia, czemu poświęcił swoją publikację. Wstęp do książki stanowi, jak to określił sam autor, „krótki kurs Watykanu”, w którym opisuje on strukturę Stolicy Apostolskiej i machinę jej działania. Kolejny przewodnik po meandrach Watykanu? Nie, bo na tym encyklopedyczne fakty się kończą, a zaczynają wnikliwe analizy i umiejętne żonglowanie informacjami, które nie są powszechnie znane, jak np. zarobki watykańskich urzędników.



Patrząc na Watykan z własnej, indywidualnej perspektywy, John Allen, korespondent CNN, buduje psychologiczny portret Watykanu, obalając wiele mitów narosłych przez lata wokół Stolicy Apostolskiej. Pokazuje nie tylko mechanizmy podejmowania decyzji, ale też to, co wpływa na takie a nie inne zdanie Kościoła w wybranych sprawach, których przykłady tu przywołuje. Przedstawia hierarchię dokumentów, ale i to, kto ma największy wpływ na ich wydawanie. Co ważniejsze, w żadnym momencie Allen nie ocenia ani nie komentuje posunięć Stolicy Apostolskiej. Stawia raczej pytania w stylu:

W jakim kierunku zmierza Watykan?

Jakich reform potrzebuje?

I, prowokując czytelnika do przemyśleń, stara się na nie odpowiedzieć.

Ogromną wartością książki są wypowiedzi, w większości anonimowe, ludzi związanych ze Stolicą Apostolską: biskupów, kardynałów, ale i świeckich pracowników Kurii Rzymskiej. Wylania się z nich barwny obraz Watykanu, jakiego na próżno szukać w suchych prasowych relacjach.

W czasie lektury można odnieść nieodparte wrażenie, że głównym adresatem treści zawartych w książce są Amerykanie. Dziwić to nie powinno, bo sam autor pochodzi zza oceanu i spogląda na Stolicę Apostolską właśnie z perspektywy amerykańskiego watykanisty. W swoim dziele akcentuje sprawy, które mogłyby szczególnie zainteresować jego rodaków. Poświęca nawet dwa obszernie rozdziały, by opisać stosunek Watykanu do skandalu seksualnego z udziałem księży, jaki wybuchł w USA w 2002 roku i stosunek Rzymu wobec wojny w Iraku rozpętanej przez imperium Busha w 2003 roku. Posiłkując się szczegółowym kalendarium, Allen prezentuje, jak na przestrzeni czasu w związku z tymi wydarzeniami kształtowały się stosunki na linii Watykan-Stany Zjednoczone. Wyjaśnia chociażby, dlaczego Stolica Apostolska starała się chwilami tuszować wspomniane skandale i co nią kierowało, kiedy przeciwstawiała się atakowi na reżim Saddama Husseina.

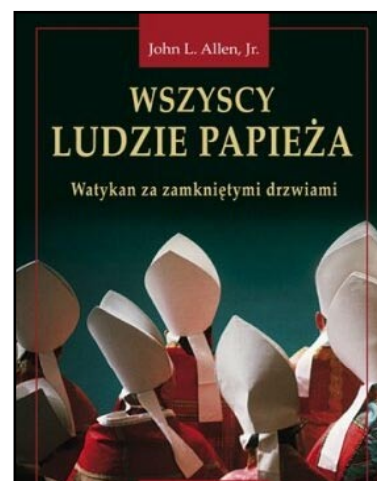
Szkoda tylko, że na naszym rynku książka pojawia się tak późno. Napisana w 2003 roku, zawiera dziś wiele nieaktualnych już faktów. Polscy tłumacze starają się umiejętnie to tuszować, ale, co zrozumiałe, nie zawsze im się to udaje. Zdarza się, że Joseph Ratzinger, dziś papież Benedykt XVI, nazywany jest tu wciąż kardynałem, wielu kościelnych hierarchów przypisuje się do stanowisk, których dziś już nie piastują, a rządowa administracja Busha jest wciąż urzędującą.

Rysę na publikacji pozostawia kilkanaście powtórzeń, których nie udało się Allenowi uniknąć. Pewne tezy i swoje przemyślenia autor niepotrzebnie wyklada czytelnikowi po kilka razy. To zasadniczo nie burzy dobrego odbioru wydawnictwa, ale może nieco irytować. Niemniej jednak *Wszyscy ludzie papieża* ze swoją ciekawą konstrukcją, pozostają książką idealną zarówno dla osób od lat interesujących się tematyką watykańską, jak i tych, którym obca jest ta dziedzina, a chcą ją poznać i zgłębić.

John L. Allen, *Wszyscy ludzie papieża*
Świat Książki, Warszawa 2009
tłumaczenie: Anna i Jacek Maziarscy

PIOTR PIENKOSZ

BR 10/2009



Święto parafii

27 września br. odbył się w naszej parafii odpust parafialny. Jego centralnym wydarzeniem była koncelebrowana Msza św. o godz. 12.00, której przewodniczył abp Kazimierz Nycz, poprzedzona złożeniem kwiatów przed pomnikiem patrona parafii i stolicy, bł. Władysława z Gielniowa. Podczas Mszy św. odbyło się odnowienie przyrzeczeń małżeńskich par obchodzących w tym roku swoje jubileusze. Wśród ok. 90 par było małżeństwo obchodzące 60. rocznicę zawarcia związku małżeńskiego (pp. Irena i Władysław Michalscy). Państwo Janina i Kazimierz Kokoszkowie obchodzą 55. rocznicę. Cztery małżeństwa obchodzą złoty jubileusz: pp. Danuta i Lucjan Gałęccy, Teresa i Wojciech Kosimowie, Kazimiera i Jan Proczkowie, oraz Elżbieta i Benedykt Jancerowiczowie. Wszyscy jubilanci otrzymali pamiątkowe dyplomy. wyżej wymienieni – z rąk abp. Kazimierz Nycz.



Foto: Bogdan Leśniewski

Podczas Mszy św. odbyło się także wręczenie nagród laureatom konkursu „Bł. Władysław w symbolice naszej świątyni”. Nagrody otrzymali: Łukasz Liszyński – IIIa (SP 330), Tomek Krawczyk – VIb (SP 330), Jacek Dobrowolski – IVb (SP 340), Basia Śliwa – Va (SP 340) i Ola Nikiel – VIa (SP 340) oraz dorośli: Marek Liszyński, Marta Piotrowska i Monika Paluszyńska.

Podczas uroczystości marszałek województwa mazowieckiego Ludwik Rakowski wręczył pamiątkowe medale „Pro Mazovia” ks. proboszczowi, prałatowi Jackowi Kozubowi i ks. kan. Kazimierzowi Pierzchale, zaś przedstawiciele parafii wręczyli statuetki bł. Władysława abp. Kazimierzowi Nyczowi, pani burmistrz Ursynowa Urszuli Kierzkowskiej i marszałkowi województwa.

Po Mszy św. odbył się krótki koncert zespołu Warszawianka, który występował także na estradzie przygotowanej przez Wydział Kultury dzielnicy Ursynów. Wśród imprez towarzyszących uroczystości należy wspomnieć loterię fantową przygotowaną przez parafialny Caritas, sprzedaż ciast – dzieła parafianek. Powodzeniem cieszyła się kawiarenka „Pod wieżą” prowadzona przez Misję św. Teresy. O dodatkowe atrakcje postarała się w tym roku dzielnica przygotowując wiele kramów usytuowanych wzdłuż ul. Przy Bażantarni. Wśród wielu atrakcyjnych towarów nie zabrakło wiejskiego pieczywa i aromatycznej wiejskiej kielbasy. Dodać należy, że dopisała także aura (chyba załatwił to dla nas na górze dostojny solenizant – bł. Władysław). .

KS



Państwo Irena i Władysław Michalscy

Podczas wygłoszonej homilii abp Nycz powiedział m.in.: „W czasach świetności Akademii Krakowskiej wiedzę, mądrość i świętość łączono z dobrocią. (...) Warszawa XXI w. staje wobec swojego patrona. On i tamten czas Krakowa ma nam coś do powiedzenia. Miarą wielkości człowieka, postępu i rozwoju są mądrość, serce, sztuka. Widzimy to na przykładzie bł. Władysława z Gielniowa, Jana Pawła II i Benedykta XVI. O tym mówił Jan Paweł II przed kościołem św. Anny: *jaką miarą mierzyć człowieka? Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa, bez historii.*

Trzeba modlić się o świętych XXI w., którzy połączą kulturę, mądrość i świętość. Prowadzony jest proces kanonizacyjny bł. Władysława z Gielniowa. Potrzeba ludzi, którzy wyznaczą standardy na XXI wiek.”

Włączył też jubilatów do tego wątku, by ich życie było spokojne i błogosławione, by wydawało owoce dla dzieci i wszystkich (notowała p. Regina Leśniewska).



Foto: Bogdan Leśniewski



Od naszego mola książkowego

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu wydało właśnie wyśmienitą książkę – zbiór łatwych w czytaniu, mądrych, ciepłych, inspirujących i „zagrzewających do boju” przemówień Piusa XII do nowożeńców – zatytułowany *Małżeństwo na zawsze*.

Świat zachowa na długo w pamięci papieża Piusa XII z racji jego świętości, głębokich uczuć dla ludzkości, niezmordowanych wysiłków na rzecz pokoju na świecie, wybitnych zdolności dyplomatycznych, lingwistycznych i literackich.

Istniał też jednak inny Eugenio Pacelli, który znajdował czas, by zwracać się w czasie audiencji do dziesiątków nowożeńców, przychodzących po jego papieskie błogosławieństwo dla swoich małżeństw. Taki Pius XII ukazuje się nam na tych stronicach.

Jest to książka, która powinna znaleźć się w rękach każdej nowożeńszej pary. Jest to książka,

którą należy czytać, rozważać, pielęgnować i dać się jej prowadzić przez całe życie małżeńskie. Piękno wyjaśnień Ojca Świętego dotyczących sakramentu zainspiruje i podniesie na duchu nowożeńców; starsze pary będą poruszone i zadziwione wniknięciem przez papieża w praktyczne problemy codzienności małżeńskiej.

Małżeństwo na zawsze to książka, do której ciągle się powraca w miarę, jak smakuje się radości małżeństwa. Jednocześnie jest ona pewnym przewodnikiem, gdy pojawiają się nowe trudności – problemy w wychowaniu dzieci, pokusy przeciw wierności, relacje ze starszymi rodzicami czy problemy związane z konieczną tymczasową separacją małżonków.

Gdyby każda para chrześcijańska skorzystała z dobroczynnej mądrości Piusa XII i zawartych w niej inspiracji, skutkowałoby to szczęśliwszymi, zdrowszymi i bardziej autentycznie chrześcijańskimi domami i rodzinami.



PIUS XII, *Małżeństwo na zawsze*
Wydawnictwo i Drukarnia
Diecezji Sandomierskiej
Sandomierz 2009

Chrzty

6 września

Anna Maria Konarska

13 września

Aleksander Mateusz Bogdan

Janina Jadzewicz, Katarzyna Jeziorek

Aleksandra Misiak, Bartłomiej Osiecki

Aleksander Pieniak, Miłosz Sławek

Julia Zuzanna Wandowicz

Maria Zerhan

20 września

Emilia Wiktoria Dobosiewicz

Aleksander Kacprzak, Igor Kuliński

Malwina Łucja Kusy

Filip Wojciech Osowski

Dominika Pajęczkowska

Alicja Anna Posocka

Natalia Olga Romanowska

Julia Oliwia Wasiak

Błażej Zgudka, Igor Ziembicki

27 września

Maksymilian Kozłowski

Zofia Mazur

Maciej Tomasz Olejnik



Śluby

5 września

Jacek Wiktor Zalewski

i Edyta Mariola Barankiewicz

11 września

Mariusz Ryszard Świerkot

i Kinga Anna Narkiewicz

12 września

Maciej Michał Czarnecki

i Agata Białkowska

Paweł Zmroczyński

i Agata Kowalczyk

Jakub Paweł Kliś

i Małgorzata Urszula Jędrzysek

19 września

Dominik Bednarski

i Anna Antonina Okrasa

26 września

Rafał Fijołek

i Aleksandra Bukowska

Marian Jacek Gocel

i Magdalena Kowalska

Michele Corbetta

i Wioletta Maria Bunia



Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników
w niedziele: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.



MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!

GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –
Bogdan Leśniewski
śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne
☎ Tel. 0 608 146 110 ☎



Chór parafialny Angelicus
czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym
Schola dziecięca
sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym
czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
I czwartek miesiąca Msza św. o godz. 19.00
i adoracja Najświętszego Sakramentu
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja
Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa
Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00
Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:
czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus
II niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 10.30
sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:
poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00
Spotkania grupy nauczycielskiej:
czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary

PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS



Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna –
środa: 18.30-20.00, czwartek: 17.45-19.15

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41
98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pieńkosz, Kazimierz Sadowski.

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii